



# Kochani



Nadechodzi Gwiazdka. Już przez lasy wędruje Dziadus z siwą brodą i z wielkim tobołem na plecach. Pewno wiciecie co to za Dziadus, prawda? To św. Mikołaj rozpoczął swą doroczną wędrowkę. A tak, rozpoczął już, bo wiele ma do roboty, tyle przecie domków obejsć musi — tyluchny świat! Tyle dzieci musi odwiedzić, by złożyć im pod choinką jakiś skarb ze swego wielkiego tobołu. Pytacie, skąd wiem, że Dziadus już wędruje? A wiem, Krasnale dużo wiedzą. Przybiegli tu do mnie dzisiaj Karzełek leśny — Krasnoludek. Rzadko go widuję, bo my tu gazetkę musimy robić dla dzieci — tak kazał krasnalowy król — a on tymczasem ma inną robotę: siedzi sobie w lesie i pilnuje, żeby wiewióreczki kto nie skrzywdził, żeby kwiatki nie pomarzły, żeby sikorka miała co jeść. Taką to on ma robotę. To też siedzi w lesie i nosa z poza drzewa nie wysuwa. Zdziwiłem się bardzo, jakem go zobaczył. Nakrzyczałem nań nawet, że nie pilnuje tego, co mu polecone. Troszkę się stropił biedak, ale zaraz się wytłumaczył.

— „Wiesz, Długonogi — mówi — nie gniewaj się, ale nie mogłem wytrzymać. Siedzę sobie za korzeniem sosny, patrzę — a tu Dziadus z siwą brodą i tobołem na plecach wędruje. Poznałem go od razu. Pytam dokąd idzie, czyżby już z Gwiazdą? Powiada, że tak, że teraz sikoreczkom i zajączkom podarki rozdaje, a już we czwartek i dzieciom wszystko rozdać musi, co ma. Nie myślałem długo i w te pędy sypanąłem do Ciebie, choć mi nie wolno z lasu wychodzić, żeby Ci o Dziadusiu powiedzieć i prosić, żebyś o nim naszym przyjaciołom w gazetce napisał”.

Jak mi to powiedział, nie mogłem już na niego się gniewać, szczególnie, że przyniósł mi piękny rysunek ze św. Mikołajem, który Wam damy na środkowej stronie. Kiedym mu podziękował i powiedział, że rysunek wydrukujemy, Krasnalek Leśny ucieszył się bardzo i wyciągnął jeszcze z zanadru dwa wierszyki i dwa opowiadanka o świętym Mikołaju, które spisał na zeszlorocznym liście klonowym sosnową igłą. (Znajdziecie je na tej samej stronie gdzie obrazek).

A potem pożegnał się szybko i w pędę pognął do lasu, gdzie biedak będzie musiał siedzieć przez całą zimę. Nawet wile spędzi w lesie. A przecie wilia to taki dzień, kiedy wszyscy zbierają się razem. Taki dzień, który każdy chce spędzić razem z rodzicami i rodzeństwem razem wyglądać pierwszej

Ś  
W  
I  
A  
T



W  
E  
S  
O  
Ł  
Y  
C  
H

gwiazdki na niebie, razem zasiąść do stołu, na którym, pod obrusem, szeleści garstka siana.

Każdy — wielki i mały.

Przy stole wigilijnym zbierzemy się też i my, Krasnale z gazetki, ale nie wszyscy razem, bo każdy z Krasnali ma swą rozdzielkę, z którą razem będzie czekał gwiazdki i zapalał świeczki na choince. A potem, przy stole wigilijnym, przełamie się ze wszystkimi opłatkiem i pomyśli o swych małych przyjaciółach z gazetki, życząc im pięknej choinki i wesołych świąt.

Wy też wszyscy zbierzecie się w swych domach i zasiądziecie z mamusią i tatusiem przy stole. A niejednemu, pewno Dziadzio z siwą brodą — św. Mikołaj — ręką rodziców położy coś pod choinką.

Kochani, kiedy będziecie łamali się opłatkiem, pomyślcie o wszystkich przyjaciółach z gazetki, pomyślcie o tych swoich rówieśnikach — Polakach, którzy w tej chwili w Polsce łamią się opłatkiem. Pomyślcie i o tych, którzy są hen, za oceanem, może w Brazylii, albo w Stanach Zjednoczonych, albo może na jakiej wyspie, dokąd zawędrowali, podobnie jak „Breloczek” i Mietek z „Polskich Robinsonów”, a gdzie jest teraz upalne lato i nie ma żadnej choinki tylko palmy. Pewno, a nawet napewno wszyscy oni w ten wieczór wigilijny również łamią się opłatkiem. Wspomnijcie też chwilkę i o Waszych przyjaciółach — Krasnalach, którzy Wam życzą jak najmilszych i najradośniejszych Świąt.

A jak będziecie raniutko na pastercie w kościele, zmówcie króciutki paciorek za wszystkie te dzieci, które nie miały ani choinki, ani wigilii . . .

Ściskam Was wszystkich serdecznie i życzę Wam wesołych świąt, Wasz przyjaciel—

**Krasnal Długonogi**



(20. ciąg dalszy)

Opowiedziano mu w kilku słowach co zaszło i zabrano się do dalszego ratunku.

Na drugi już dzień Wacek czuł się znacznie lepiej: siność i opuchlina zaczęły mu z nogi ustępować, a pod wieczór wrócił nawet humor.

— Ach, więc to tak? — mówił do Breloczka. — To ty zakładasz na Matamarze uniwersytety i inne gimnazja, a my nic nie wiemy! Teraz już rozumiem poco mu były liście palmowe: on robił sobie z nich kajety!

Mietek wyciągnął poważnie rękę do Breloczka:

— Brawo! — powiedział. — Jest to

zdaje się najlepsza praca, jaką zrobiliśmy na Matamarze.

— Brawo, Breloczek! — zawołał chórem Wygwizdów.

## ROZDZIAŁ VIII

w którym się okazuje, że koniec wieńczy dzieło.

Z bawełny i włókien roślinnych otrzymano kilka dużych płacht, które złożono z szacunkiem w alun-alumie.

— Cóż my z nich zrobimy? — zagadnął któregoś dnia Julek.

— Zobaczycie — odpowiedział jak zwykle Mietek — tymczasem musimy się dowiedzieć czego chce Mnong, który tu idzie z jakimś chłopcem.

Kiedy Mnong podszedł bliżej, chłopcy wstali na jego przywitanie, poczem wszyscy usiedli wkoło.

Mnong zaczął:

— Mój syn, Lagnang, nauczył Mnonga wiary białych tuanów. To jest bardzo dobra wiara: jest jeden Bóg w niebie, którego nie widzimy, ale który mówi w nas cichym głosem co złe i co dobre. Ten Bóg każe kochać wszystkich i dobrze im robić. To jest bardzo dobra wiara i Mnong też chce być chrześcijaninem.

— Bardziej się cieszę — powiedział Mietek — bo kiedy my wyjedziemy, Mnong będzie dalej prowadził to, co zaczęliśmy.

— A czyż biali tuanowie chcą nas opuścić? — zawołał Mnong.

— Tak, i to niedługo — powiedział Mietek.

— Jakto?... — zaczął zdziwiony Julek, ale natychmiast urwał.

A Mietek mówił dalej:

— Mnong zostanie wodzem wyspy po naszym wyjeździe, a my tu przyślemy innych białych tuanów, naszych braci, którzy pomogą Mnongowi w rządzeniu i dużo mądrych rzeczy zrobią na Matamarze. A tymczasem oddamy Mnongowi wszystkie nasze skarby, żeby mu było łatwiej rządzić wyspą.

Mnong siedział długo, zupełnie oszołomiony, a potem zebrał ofiarowane mu rzeczy i ruszył powoli do siebie.

Tymczasem chłopcy zasypali Mietka pytaniami:

— Myślisz, że nam uda się wyjechać? Ale skąd weźmiemy dużej łodzi? Oni tu mają tylko bardzo małeńkie.

Mietek uśmiechnął się tajemniczo i powiedział:

— Chodźcie ze mną!

Ruszyli wszyscy w kierunku przystani i kiedy doszli nad morze, Mietek rozchylił galezie nadbrzeżnych drzew.

U brzegu była uwiązana wielka łódź z bawolej skóry, obciążonej na wygiętych galeziach. Z tyłu był umocowany silny ster, a na brzegu leżały dwie pary wiosel i duży drzątek owinięty tkaniną.

Dziwne uczucia opanowały chłopców: żal porzucenia Matamary, myśl o nowych przygodach, tęsknota za krajem i rodziną i radość powrotu.

Wszyscy szli w milczeniu.

Wreszcie Julek nie wytrzymał i zagadnął Mietka:

— Skąd się to wszystko wzięło? Mietek uśmiechnął się:

— Cóż? Musiałem przecież czemś się popisać. A może robić niespodzianki Breloczek — mogę i ja. Zresztą pomagało mi kilku dzielnych wyspiarzy.

— Tak — bąknął Wacek — tylko czy my tą łodzią dopłyniemy do Europy?

— Ponieważ jesteśmy w archipelagu, gdzie wyspy nie są od siebie zbyt oddalone — będziemy jechać od wyspy do wyspy, aż natrafimy na europejczyków, którzy nam pomogą dostać się do okrętu. A tymczasem...

— Tymczasem co?

— Tymczasem musimy jeszcze oddać całą władzę ludności wyspy.

— Przecież już oddałeś władzę Mnongowi?

— Ba! Mnong jest jakby prezydentem, a potrzebny jeszcze Sejm.

— A... a poco? — nieśmiało spytał Staś.

— Poco? A no, jak to powiadają — co dwie głowy to nie jedna. Sejm będzie dawał radę Mnongowi, a w razie jego choroby lub śmierci, postanowi kto ma rządzić. Także w wypadku gdyby Mnong chciał zrobić coś złego — Sejm na to nie pozwoli.

To samo powtórzył Mietek zwołanemu przez Mnonga ludowi, poczem zarządził wybory.

Potem Mietek miał znowu przemowę, którą zakończył w ten sposób:

— Przyjadą tu do was nasi bracia. Poznacie ich po tem, że będą mieć chorągiew czerwono-białą. A gdyby przejechali inni biali tuanowie, pokażcie im nasz sztandar na górze i powiedzcie, że u was byli tuanowie z Polski.

Po przemowie Mietka wystąpił Mnong i powiedział:

— Biali tuanowie byli dobrzy dla Mnonga i wszystkich na Matamarze. Biali tuanowie zrobili nam dobre studnie, dali czarodziejski Bronzowy Kamyk, Gryzący Sok na rany, wycięli dużo węzów, pokazali jak robić nici i tkaniny, zrobili drogę od wsi do morza, nauczyli nas rysować głos na liściach i na ziemi i powiedzieli nam o prawdziwym Bogu. Teraz jesteśmy zdrowsi, bezpieczniejsi i szczęśliwsi, a to wszystko przez białych tuanów. Dlatego Mnong i cała Matamara prosi białych tuanów, żeby wrócili do nas jeszcze.

(Dokończenie nastąpi)

## Zarcik św. Mikołaja

- Ja chcę konia! — A ja lalkę!
- Ja gołębi białych parkę.
- Chcę książeczek kilka nowych!
- A ja włóczek kolorowych.
- Ja o „Krasnoludki” proszę i o skar-

bonkę na grosze!  
Święty Mikołaj usłyszał to w dzień. a gdy noc zapadła, wsuwa się jak cień. Stuk, stuk w czoło.

— Figla spletał, pomyśl łatwy — rzekł wesolo — zażartuję sobie z dziatwy.

Na łóżku Lecha dużą lalkę kładzie. Konikiem i szabelką obdarował Władzię. Parka białych gołębi w klateczce znalazła się u małej Niniki na kolebeczce. Książki i „Krasnoludka” pochował w Lecha trzewiczki. Pasma włóczek kolorowych i skarbonkę położył pod poduszkę małego Zenonka.

Dzieci rano się budzą, pełno gwaru, śmiechu.

— Oddaj mi konika! — Oddaj lalkę, Lechu! Święty Mikołaju! A co to za psoty! Bo to tylko twoje sprawki: pomieszales nam zabawki!

Gołębie zabrał Zbyszek z oddziału czwartego. Był rozgniewany na zarcik świętego. Grzechotkę znalazł pod swoją poduszką, zawiniętą w bielutką pi-

luszkę.



## Bóg się

### WŚRÓD NOCNEJ CISZY

„Pochwalony” —  
Biją dzwony,

Im wtórują wioski, siola...

Z wszystkich brogów,

Z wszystkich progów —

„Pochwalony!...” — lud nasz  
wola...

Niech się stanie

W każdym stanie

Jasność, jak te czyste tony.

Z naszej niwy

Dobrotliwy

Niechaj będzie pochwalony!





## CHOINECZKA

(taniec wokół choinki według tańca  
i słów „Karuzeli”)

Hej-że, hej, zuchy,

Dalej śpieszmy się:

Choineczka świeci,

Woła do się dzieci.

Starsi z ochotą,

Młodszy z jeszcze większą:

Hej-że ha, Hej-że ha!

Cieszymy się!

Hej, hop-sa sa!

Jak ona cudnie lśni!

Każdy: biedny,

Czy bogaty —

O niej śni!

## Święty Mikołaj w lesie

Idzie święty Mikołaj po lesie i coś w  
worku dobrego niesie.

Wyjrzały wiewiórki z dziupli.

— Co nam niesiesz, święty Mikołaju?

Sięga święty Mikołaj do mieszka.

— Masz, wiewiórko, przyniosłem orze-  
szka.

Ucieszyły się wiewiórki i poszły gryźć  
orzechy. Święty idzie dalej. Zobaczył za-  
jąca.

— A co dla mnie, święty Mikołaju?

Dla ciebie buty siedmiomilowe, żeby  
cię nikt nie mógł upolować.

Ucieszył się zając i pięknie podzięko-  
wał.

Idzie święty Mikołaj dalej. Spotkał  
wronę.

— Święty Mikołaju, co chodzisz po le-  
sie, czy dla czarnej wrony nic w worku  
nie niesiesz?

— A jakże, niosę. oto czarny kabat dla  
ciebie, proszę.

I mała sikorka zajrzała także do wor-  
ka. Znalazła tam smaczne łakocie — zia-  
renek krocic.

Oj, było w lesie radości wiele, jak na  
królewskim weselu





# Dwudziesta szósta świeczka

Wieczór tuż, tuż.

W rozmiękłym śniegu ulicy stoi w „mesztrakach” maleńki chłopczyzna. Ma może latek ze sześć.

Przestępując z nogi na nogę chluha naprzemian w zgrabiate dłonie.

Nawet ci, co są ciepło odziani, mówią, że mróz się zwiększa . . .

I załazi on w mokre nogi Franka, szczypiąc mu palce; po plecach puszcza drobne ciareczki od krzyża do góry, które kłują boleśnie, aż pod łopatki.

Brrr . . . I Franek tupie nóżkami i uderza w dłonie.

A najgorzej się mają odmrożone uszy. Ze „starszego brata” barankowa czapka, z której wylażą ostatnie klaczki, nie chce ich jakoś zakrywać. Naciągnie na prawe ucho — odsłania lewe. Pociąga więc ją Franek to z tej, to z drugiej strony.

Przy Franku leżą na gzymsie trzy pudełeczka.

— Świeeeeeczki cho — in — ko — we! Choinkowe świeee—czki! Pu-del-ka-mi i na sztuki! — ciągnie ochryplym głosem.

Słaba nadzieja, że może je sprzeda, podtrzymuje mu siły. Wszak od rana nie nie jadł. Chociaż pociesza się, że to Wigilia, i że należy dziś pościć, lecz nie ma pewności, czy będzie jadł i wiozgerze . . .

— Kupimy te wszystkie! — brzmi mu słodką radością i gromada rozeszmianych zuchów otacza Franka.

— Dwa pudełka po dwanaście — dwadzieścia cztery; jedna dla wodza — dwadzieścia pięć — oblicza jeden. Dwudziesta szósta . . . hm . . . dwie pozostaje. Ale to nie!

Franek na prośbę zuchów zanosi wszystkie pod wskazanym adresem.

Jest to izba zuchowa. Ciepło w niej i oświetlenie. Na środku choinka. Drzewko ślicznie przystrojone. Z przysypianych sztucznych śnieżkiem gałązek usmiechają się do Franka puculowate buzie papierowych aniołków. Ze złobka Jezusek wyciąga rączki. Rumiane jabłuszka zerkają z za złotych orzeszków . . .

Nowe twarze otaczają Franka. Wśród nich są i znajome: Władka cieśli, Tolka i Sławka . . . Zna ich, boć nie raz pomagali dźwigać wodę, czy też polana.

— Franek! Franek! — rozlegają się głosy.

Wódz, dowiedziawszy się, że Franek jest sierotą, coś szepcze już z szóstkowymi . . .

— Niech dla Franka będzie dwudziesta szósta — odzywa się jeden z nich.

— Dla Franka! Dla Franka! — podchwytują zuchy, dowiedziawszy się o co chodzi . . .

— A ta duża biała — dla Pana Jezuska, do malej stajenki . . .

— Ale niech Franek poprosi do nas i brata! . . .

. . . Uszczęśliwione oczy śmieją się z dobrego uczynku bardziej niż ze ślicznej choinki. . .

. . . W ten sposób na Zuchowym Oplatku został przyjęty Franek do gromady „Złotych Serduszek” . . .

Dali mu zuchy cząstkę Oplatka, ale z nim razem — całe serduszek . . .

Wszyscy się bardzo cieszyli. A Jezusek chyba najwięcej.

A kiedy wódz z pod choinki wy dostał dla Franka skórkowe buciuki i ciepłą czapkę, a dla brata jego jeszcze dobry kubraczek, taki jak kiedyś sam nosił, zuchy zaczęły mówić, że to Jezusek chyba im z nieba zesłał. Tylko szóstkowy Janiczek zaplontony nie się nie odzywał. On to bowiem oddał Frankowi swe stare buciuki wyczyściwszy je należycie i nie szkolną czapkę. W kieszeni zaś kubraczka znalaziono kartkę: „Ciebie i Franka gromada bierze w opiekę” . . . Pisana była ręką nihey wodza. Ale i anieli mogą mieć takiż charakter pisma . . .

## Nasza gazetka

Dobry towarzysz z naszej gazetki. Są w niej obrazki są w niej bajeczki, Mówi co było czasy dawnymi, Co dziś się dzieje na naszej ziemi. Prawi tak mądrze, prawi tak mile, że z nią godziny płyną, jak chwile, Wiec ją też czytać radam bez końca Do nocy ciemnej od wschodu słońca.

# ≡ O myszy, kocie-niecnocie i kruczku - śpiochu ≡

(Dokończenie)

Przyprowadzili Kruczka. Na noc do izby wzięli.

Śpią gospodarze w pościeli. Kot na pryzpiecku drzemie. Rozejrzał się Kruczek po izbie — zwłókł fartuch gospodyni ze skrzyni pod oknem na ziemię. Na fartuchu się wygodnie ułożył, oczy zmrużył, pysk oparł na łapie — i chrapie. Nie słyszy nic.

A tu mysz z norki — hyc! Po podłodze łapkami stukła, okruszyn dla dzieci szuka.

Zobaczyła buty maciejowe. Spróbowała jednym ząbkiem, drugim — zostały znaki na cholewach długich.

Rano budzi się Maciejowa:

— Dobry pies, ani słowa! Miał nam pilnować, do roboty zaganiać kota, a tu śpią sobie jeden i drugi niecnota! A mysz, przebrzydłe stworzenie, niedość, że wczoraj pogryzła rzemienie, dziś się do butów zabiera! Patrz, jaki znak na cholewie!

Usiedli wszyscy stroskami i radzą, co trzeba zrobić. A tu mysz, która się już ani kota, ani psa nie bała, w biały dzień — z norki wyjrzała.

Wrzasnęła głośno Maciejowa:  
— Patrzcie ją, a to zuchwała! Kruczek, kot, a wy niecnoty!

Jak się Maciejowa zgniewała, brzoza w miotłę chwyciła z kąta.

— Poczekaj, psisko leniwe, teraz ja dam ci nauczkę!

Kiedy Kruczek miotłę zobaczył, jak szalony do kota skoczył.

— A ty kocisko leniwe, będziesz ty teraz miał! Nie widzisz, że mysz pod progiem! Chwytaj ją zaraz, hau, hau!

Kiedy kot wyszczerzone zęby zobaczył, jak szalony ku myszy skoczył.

— A ty przebrzydłe stworzenie! Odważasz się wyjść z nory na oczach wszystkich, w dzień biały?

Kiedy mysz zobaczyła wyciągnięte kocie pazury, podskoczyła prędko do góry. Znalazła się za progiem — a za nią uciekły myszeta-niebożęta. Uciekały ścieżką i podwórzem, uciekały ogródkiem i drogą.

Od tego czasu niema myszy u Maciejowej pod piecem, i wszyscy spokojnie całą noc spać mogą.

Koniec

## Wyścig sprytnych główek



REBUS

(za rozwiązanie 2 punkty)



WYSOKIE CHOINKI

(za rozwiązanie 4 punkty)

Janek ma wysoką choinkę. Brakuje jej tyle do  $2\frac{1}{2}$  metra, o ile przewyższa choinkę Wacka. Wysokość zaś choinki Wacka stanowi  $\frac{3}{4}$  wysokości choinki Janka.

Jeśli chcecie wiedzieć, jakiej wysokości choinki mają Janek i Wacek, obliczcie.

ILE MIAŁ . . .

(za rozwiązanie 4 punkty)

Janek miał świeczki. Gdyby palił je we wszystkich lichtarzach, zawieszonych na choince starczyłyby mu na 2 razy. Gdyby zaś zdjął 4 lichtarze, starczyłoby świeczek na 3 razy.

Ile miał świeczek i ile lichtarzy?

# KOLEDA

Kaczka pstra dziatki ma,  
Siedzi sobie na kamieniu,  
Trzyma dudki na ramieniu:  
Kwa, kwa, kwa, pięknie gra.  
Gąsiorek, jędorek  
Na bębenu wybijają,  
Pana wdzięcznie wychalają:  
Gę, gę, gę, gęgają.  
Czyżyczek, szczygliczek  
Wygrywają na gardleczkach,  
Śpiewają, Panu w jasleczkach:  
Lir, lir, lir, w jasleczkach,

Słowiczek, muzyczek,  
Gdy się głosem popisuje  
Wesele światu zwiastuje:  
Ciech, ciech, ciech, zwiastuje.  
Skowronek, jak dzwonek,  
Gdy się do nieba podnosi,  
O kolede pięknie prosi:  
Fir, fir, fir, tak prosi,  
Wróblowie, stróżowie,  
Gdy nad szopą świergotają,  
Paniąteczku spać nie dają:  
Dziw, dziw, dziw, nie dają.

## Łakomczuchy

Noc. Pogasty świeczki na choince. Piotruś najadł się słodyczy i śpi.

A zabawki na choince są głodne. Nie jadły kolacji. Więc watowy miś zerwał cukierek z gałęzi. Taki w złotym papierku.

— Da mi, daj — prosi laleczka — choć kawałek cukiereczka!

Ale miś nie słucha. Pakuje cały cukierek do buzi i polyka. Aż mu brzuszek puchnie. Pajacyk gryzi kawałek jabłuszka. Reszcię oddał laleczce. A ona mu dała szokoladowe serduszko. Z jednej strony tylko nadgryzła. Łakomy miś sięga po drugi cukierek. Prędko polyka, żeby mu nikt nie odebrał. Ale co to? Fe, fe! Miś pluje, pluje...

Wiecie co to było? Grubas zjadł świeczkę z choinki zamiast cukierka.



## O Janku i jego bucie

Bardzo mroźny dzisiaj ranek. Brzęczą, brzęczą dzwonki sanek pośród białych w śniegu drzew. A z kościoła grzmią organy, słychać rzewny i kochany koled śpiew. Poprzez śnieżne zasy dróg jechał no i siedł, kto mógł. Jedni idą, inni jadą. Tamci skromnie, ci z paradą.

Janek z matką drogą gładką do kościoła wprost jechał chyżo przez most.

Są w tym moście dziury wielkie. Jak stuknęły plozy belki, wypadł Janek. Z sanek w biegu wpadł o ogromną, zasne śniegu.

Wstał i biegnie, krzyczy, goni, ale gdzie

mu tam do koni! Nie dopędzi, nie da rady! Bardzo ostro sadzi Gniady. A i Siwek też nie pyta! Jak wichura rwie z kopyta.

Patrzy Jaś — jest w jednym bucie! Drugi mu na sankach uciekł. Płacze maled: Boże, Boże, kto mi teraz pomoże?

Jechał drogą chrestny Janka. Posadził go w swoich sankach. Dogonili but, co uciekł. A modlili się w kościele, a śpiewali kolęd wiele! Aż się echo w borach szerzy:

W żłobie leży,  
któż pobieży  
koledować małemu?...